

STADNINA APLEY TOWERS



Pieśń syreny

Myra King





Wydawnictwo Tandem
www.wydawnictwo-tandem.pl

Tytuł oryginału: *Apley Towers: Siren's Song*

Published by Sweet Cherry Publishing Limited
© Myra King 2015

Copyright for this edition © 2022 by Wydawnictwo Tandem

Ilustracje © Creative Books
Ilustracje: Subrata Mahajan
Projekt okładki i ilustracje: Andrew Davis

Tłumaczenie: Anna Kudelska

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Iwona Hardej
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I
ISBN: 978-83-8271-151-6
EAN: 9788382711516
ISBN e-book: 978-83-8271-152-3

Druk: Totem

Dla mojego ojca, Anthony'ego Kinga,
który porzucił pracę, by zobaczyć,
jak zdobywam flo za CZYSTY PRZEJAZD.

*Świat jest zbudowany z wiary,
zaufania i czarodziejskiego pyłu.*

James Matthew Barrie

❧ Rozdział pierwszy ❧

Beatrix King nie wyglądała na szczęśliwą. Siedziała na swoim ulubionym koniu z Apley Towers – Wolnym Mule, ale na jej twarzy nie było nawet śladu po normalnym, radosnym uśmiechu, a każda nieudana próba podczas ćwiczeń ujeżdżeniowych pogłębiała bruzdę na czole. Zarówno koń, jak i amazonka potrząsnęli z frustracją głowami, kiedy dokłusowali na drugi koniec placu dla średniozaawansowanych i rozpoczęli program. Znów.

Trixie spojrzała z zazdrością na place dla początkujących i zaawansowanych. Dlaczego skończyła czternaście lat? Dlaczego nie może pozostać ośmiolatką? Dlaczego nie może nadal być w łatwiejszej grupie? Albo dlaczego nie ma talentu do skoków? Dlaczego musi być dobra akurat w ujeżdżeniu, które jest tak skomplikowane? Spojrzała w dół, na blondynkę, która dawała jej wskazówki i nieustannie się przemieszczała, żeby uniknąć zderzenia z koniem i jeźdźcem.



– Angelo, myślę, że musimy zaakceptować fakt, że nigdy nie będę tak dobra jak ty. Ani nawet w połowie tak dobra – powiedziała, wruszając ramionami.

– Absurd. Wszystkiego można się nauczyć. – Odpowiedź Angeli wypływała z jej wieloletniego doświadczenia.

To obaliło teorię Trixie o jej talencie ujeżdżeniowym.

Angela May była niezwykle utalentowanym ujeżdźeniowcem i chętnie zgodziła się przekazać jej wszystko, co umiała. Trixie miała ogromny zapał i talent do nauki, ale Wolny Muł ją spowalniał. Choć bardzo nie chciała tego przyznać, wyrosła już z niego.

– Zacznę od nowa.

– Przepętaj się po placu, żeby sobie wszystko poukładać.

Po drodze Trixie zauważyła swoją drugą przyjaciółkę, Kaelę Willoughby, która wchodziła do jednej ze stajni.

– Mam nadzieję, że bawi się lepiej niż ja – powiedziała, rozpoczynając przejazd. Znów.



Kaelę znudziło oglądanie słabego ujeżdżenia i postanowiła przejść się po stajni. Teoretycznie w marcu w RPA wciąż jeszcze trwało lato, ale już się tego nie czuło. Niebo zniknęło, przykryte warstwą ciemnoszarych chmur, a zimny wiatr wiał przez pastwisko aż do stajni. Po raz pierwszy od ponad sześciu miesięcy Kaela musiała włożyć na siebie coś z długim rękawem. Wendy Oberon, właścicielka stajni, krzątała się, rozmawiając

przez telefon o problemach biznesowych, których Kaela miała nadzieję nigdy nie mieć.

Kaela chodziła po stajni, szukając jakiegoś zajęcia, ale we trzy zrobiły już wszystko, co było do zrobienia, żeby Trixie mogła wsiąść na Wolnego Muła. Po raz pierwszy nie było żadnych zadań do wykonania.

– Dlaczego błądasz się po stajni bez celu? – Usłyszała.

Zajrzała do boksu, który właśnie minęła. To był głos syna Wendy – Barta. Jego gniady koń stał w boksie przeznaczonym do zabiegów pielęgnacyjnych, a Bart przesuwiał mokrą namydloną gąbką po brązowej sierści. Mysz miał oczy przymknięte z rozkoszy. Kaela była pewna, że ten wielki koń się uśmiecha.

– Nudzi mi się – odpowiedziała. – Treningi ujeżdżeniowe nie idą najlepiej i nie mam już cierpliwości, żeby ciągle patrzeć na ten sam źle wykonywany program.

Otworzyła drzwi i weszła do środka.

– A program jest źle wykonywany przez konia czy jeźdźca? – zapytał Bart.

Pochylił się nad wiadrem z gorącą wodą, żeby zanurzyć gąbkę. Wycisnął z niej wodę i ponownie ją zanurzył. Wzrok Kaeli padł na mięśnie jego ramienia, które napinały się i powiększały dwukrotnie, gdy wyciskał gąbkę. Szybko spojrzała na Mysz.

– Konia. Wolny Muł nie chce współpracować – powiedziała, podnosząc spod nóg stalowy grzebień.

Obeszła Mysz i Barta, żeby dostać się do wiadra. Uklękała i zanurzyła grzebień w ciepłej wodzie z mydłem. To było przyjemne. Gorąca woda rozgrzała jej zdrętwiałe palce. Uśmiechnęła

się, gdy zaczęły mrowić. Nagle Bart zanurzył gąbkę w wodzie, wytrącając grzebień z ręki Kaeli.

– Och, przepraszam, nie zauważyłem cię. Masz szczęście, że się o ciebie nie potknąłem i nie przewróciłem, bo mój tyłek by cię zmiażdżył – powiedział Bart.

– Z tymi kościstymi pośladkami? Chyba żartujesz.

Bart obrócił się w miejscu, starając się przyjrzeć swoim pośladkom.

– Nie są kościste. Mój mięsień pośladkowy wielki jest zdecydowanie wielki.

– Nieważne, przestań wszędzie rozpryskiwać mydliny.

Zanurzył ręce w wodzie z mydłem jednocześnie z nią. Ich dłonie się zetknęły i Kaela ponownie upuściła grzebień.

– Najpierw grozisz mi własnym tyłkiem, a później utrudniasz pomoc, wytrącając grzebień.

Bart uśmiechnął się do niej, wyjął grzebień i jej podał. Kaeli zajęło chwilę sprawienie, by jej dłoń po niego sięgnęła i go chwyciła. Oczy Barta zdawały się przypominać dziki górski potok. To sprawiło, że zaschło jej w gardle i wstrzymała oddech.

– Dzięki – powiedziała cicho.

Bart zdawał się nie zauważać dziwnego szumu w powietrzu. Wrócił do rozmowy, jakby nie było żadnej przerwy.

– To nie dlatego, że Wolny Muł nie współpracuje – wyjaśnił. – To dlatego, że on nie jest wyszkolony do wykonywania skomplikowanych figur ujeżdżeniowych. Jest koniem szkółkowym – dobry we wszystkim, doskonały w niczym.

– To przykre – powiedziała Kaela.

– Ale to prawda.

Kaela przeczesała ciepłym, mokrym grzebieniem ciemną grzywę Myszy. Uszy wałacha drgnęły, westchnął z przyjemnością.

– Słyszałaś o planie rozplodowym mojej matki? – zapytał Bart.

– Plan rozplodowy?

Wendy w ogóle ma chłopaka?, przebiegło przez głowę Kaeli.

– Tak, chce kupić ogiera – odparł Bart i przesunął się na lewą stronę Myszy.

Teraz stał tuż obok Kaeli.

– Chce kupić zamiast wydzierzawić? – zapytała Kaela.

Wiedziała, że Wendy chce zażrebić jedną z klaczy, Słodycz. Klacz była piękna i Wendy miała nadzieję, że przekaze dobre geny. Ale kupno ogiera z nadzieją na jednego dobrego żrebaka wydało jej się stratą pieniędzy.

– Chce go później wydzierzawiać.

– Ach, ona chce zarabiać na tym koniu, tak? – powiedziała Kaela najbardziej biznesowym tonem, jaki była w stanie z siebie wydobyć.

Bart roześmiał się i spojrzał na Kaelę. Jego niebieskie oczy błyszczały, a w policzkach ukazały się dołeczki:

– Raczej próbuje.

Mokre palce Kaeli zaczynały robić się zimne, ale nie chciała wycierać ich o ubranie, ponieważ nie była pewna, kiedy ubrania wyschną. Ponownie zanurzyła grzebień w gorącej wodzie i zaczęła pracować nad ogonem Myszy. Zanim skończyła, Bart

zakończył już kąpiel swojego konia. Wziął błękitny ręcznik z wyhaftowanym czarną nicią napisem „Mysz” i zaczął konia osuszać. Kaela zeszała mu z drogi i wrzuciła grzebień do czarnej torby, w której znajdował się sprzęt do pielęgnacji. Kiedy się odwróciła, Bart stanął naprzeciw niej.

– Wyciągnij ręce – powiedział.

Zrobiła to, a on owinął je w zielony ręcznik, który trzymał. Wytarł je i puścił, a Kaela niechętnie cofnęła ręce. Wpatrywała się w swoje suche dłonie w lekkim uniesieniu i z pewnym rozczarowaniem. Kiedy podniosła wzrok, napotkała oczy Barta, w kolorze zimnego błękitu. Wpatrywał się w nią przez chwilę, wyglądał jakby chciał coś powiedzieć – jego usta rozchyliły się kilka razy, ale nie padło z nich żadne słowo. W końcu opuścił wzrok i powiedział:

– Dzięki za pomoc.

– Nie ma za co – odparła.

W jego oczach nie widziała już górskiego potoku, tylko mały, trudno dostępny leśny strumień. Jedynie deszcz mógłby sprawić, że jego wody się podniosą.

❧ Rozdział drugi ❧

Kaela szła za głosami przyjaciółek przez stajnię. Znalazła je przed boksem Wolnego Muła. Koń stał przywiązany na dwóch uwiązach, a one obie go czyściły.

– Może powinnaś wsiąść na Fergie i wtedy zobaczymy, jak daleko doszłaś. A później znajdziemy konia, który jest na tym samym poziomie – powiedziała Angela.

Fergie była folblutką Angeli.

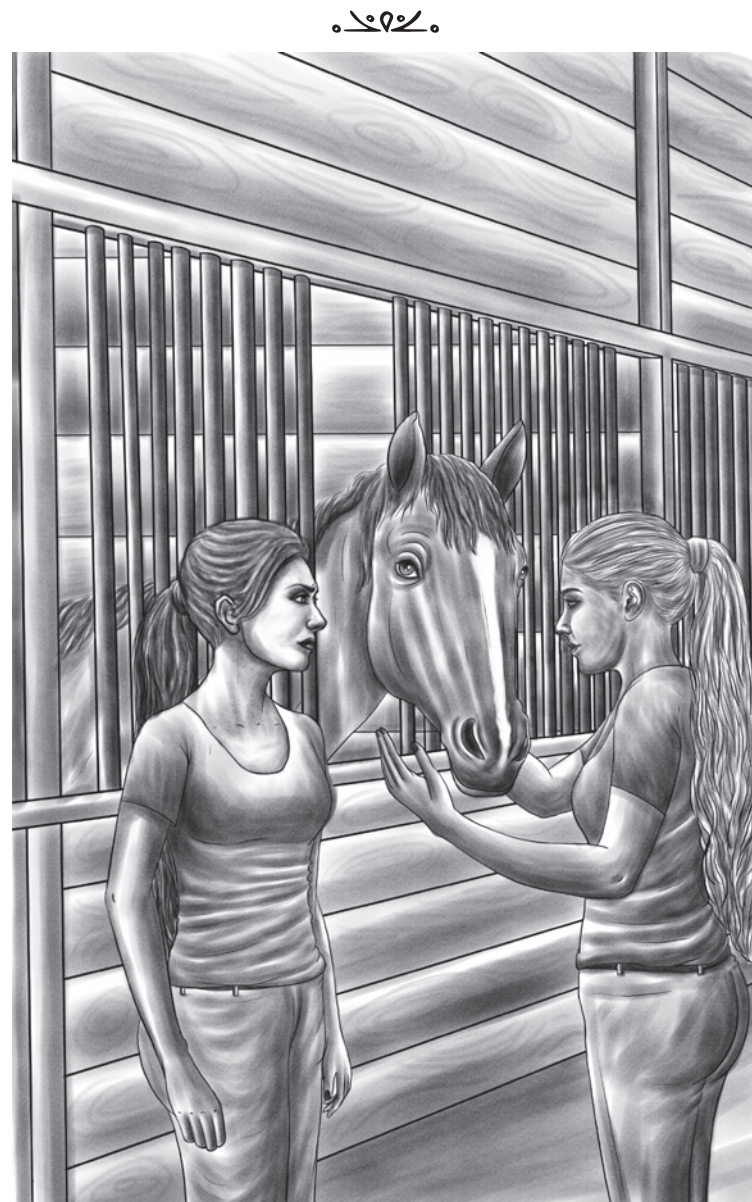
Trixie westchnęła.

– Myślę, że byłoby świetnie, dzięki za ofertę. – Nie wyglądała na szczęśliwą.

– A może w międzyczasie pójdziemy ją osiodłać? – zaproponowała Kaela.

– Dobrze – powiedziała Trixie, nawet na nią nie patrząc.

Angela i Kaela przeszły do boksu klaczy.



– Jest taka smutna – powiedziała Angela, obejmując Kaelę.
– Cóż, prawdopodobnie to jest jak utrata przyjaciela.
– Przecież nadal może na nim jeździć. Konia dobrze wytrenowanego pod kątem ujeżdżenia potrzebuje do startów w zawodach – powiedziała Angela.

Podeszły do boksu. Fergie wychyliła głowę i tęsknie wpatrywała się we wzgórze za pastwiskami.

– Wiem, obiecałam ci przejażdżkę po Midlands, jak będzie okazja – zwróciła się do Fergie Angela. – Nie wzbudzaj we mnie większego poczucia winy niż to, które już mam.

– Gdzie Jutrzenka?

Drugi koń Angeli – Jutrzenka, mieszkał w boksie sąsiadującym z boksem Fergie. Ale teraz nie było go tam widać.

– Jest na padoku. Przyprowadziłam Fergie, kiedy Trixie była na rozstępowaniu – powiedziała Angela.

Kaela poszła do siodlarni, by przynieść sprzęt Fergie, podczas gdy Angela szybko przejechała elegancką szczotką po kasztanowatej sierści.

Trixie spojrzała na aksamitne chrapy Wolnego Muła. Nie mogła uwierzyć, że jej czas na tym pięknym koniu się skończył. Przecież wydawało się, że dopiero co się zaczął.

Gorące łzy zaszczyptały Trixie w oczy. Odetchnęła głęboko i zamrugała. Kochała tego konia jak własnego, a teraz powinna go zostawić, by pójść dalej. Czuła, że musi porzucić kawałek własnego serca.

– Czasami musimy zaakceptować fakt, że pewne rzeczy nigdy nie miały być elementem naszej przyszłości – powiedział

Joseph, stajenny, który właśnie przyniósł świeże siano dla koni. – Czasami musimy coś zostawić za sobą, bo nigdy nie miało dalej iść z nami.

Trixie schowała twarz w grzywę Wolnego Muła. Skąd Joseph zawsze wiedział, co się dzieje w jej sercu?

Wciągnęła w płuca zapach dzieciństwa i pomyślała o swojej pierwszej jeździe na Wolnym Mule. Miała dziesięć lat, nigdy nie jeździła na tak wysokim koniu i była absolutnie przerażona. Zignorował jej sygnał do galopu, wyrwał jej wodze, machając głową, i obrócił się w miejscu. Spadła i wylądowała pod nim. Krzyczała na widok jego kopyt po obu stronach głowy, ale Wolny Muł tylko na nią spojrzał. Z jej perspektywy zdawał się uśmiechać. Czekał cierpliwie, aż wyjdzie spod niego i ruszył kopytami dopiero, gdy znalazła się w bezpiecznej odległości. Wiedziała już wtedy, że to szczególny koń. Wolny Muł zapewni jej bezpieczeństwo bez względu na wszystko. I tak było. Jasne, zdarzały się upadki i złe dni, ale Wolny Muł ochraniał ją tak samo, jak ona chroniła jego. Szukał jej, gdy była w zasięgu słuchu i martwił się o nią, gdy leżała na ziemi po upadku. Był wobec niej cierpliwy, gdy uczyła się ujeżdżenia i nie pozwalał jej się nudzić, gdy zajęcia poświęcone były wyłącznie skakaniu. Miała odejść, tak jakby tego wszystkiego nie było?

Przejechała palcami po jego szyi pod grzywą i wzdłuż grzbietu i ogona, zapisując to wszystko w pamięci. Nie musiała tego robić. Każdy jego fragment był wryty w każdej linii na jej dłoni.

Może nigdy nie był formalnie jej, ale duchem na zawsze jej pozostanie.



– Może powinnaś jeździć na Tobym – zasugerowała Kaela, kiedy we trzy czyściły Fergie. – On pracuje ujeżdzeniowo.

– Tobi jest dla niej trochę za duży – odparła Angela.

– Cichy Ogień jest zdecydowanie za duży dla mnie – broniła się Kaela.

– Tak, ale Cichy Ogień jest delikatny, a Tobi nie.

– Zapytam Wendy, czy mogę jutro wsiąść na Tobi'ego – powiedziała Trixie ze smutkiem w głosie.

Tak naprawdę nie słuchała. Porównywała.

Fergie była niesamowitym wierzchowcem, ale nie była Wolnym Mułem. Istniało przekonanie, że klacze są bardziej temperamentne niż wałachy, więc jazda na nich jest większym wyzwaniem. Trixie wiedziała, że w tym momencie swojego życia potrzebuje mniej wyzwań. Potrzebowała konia, który zrozumie, że nie może poruszać kopytami, dopóki ona nie znajdzie się w bezpiecznej odległości od nich. Nie potrzebowała konia testującego jej umiejętności jeździeckie. Wendy robiła to wystarczająco dobrze.

– Dlaczego na każdą godzinę spędzoną w siodle trzeba poświęcić dwie godziny pracy w stajni? – zapytała Kaela.

– Ponieważ jesteśmy odpowiedzialnymi amazonkami – odparła zupełnie poważnie Angela.

Kaela spojrzała na jej skoncentrowaną twarz, zaśmiała się i powiedziała:

– Ang, żartowałam.

– Oj, przepraszam.

Bo konie znalazły sposób, żeby uczynić nas swoimi sługami, pomyślała Trixie.

Ale nie uśmiechnęła się. Nie miała powodów do uśmiechu.



Kaela zmarszczyła brwi, patrząc na status.

PBP: Dwa lata! Dopiero za dwa lata. Mam złamane serce. Ale za dwa lata osiągniemy to!

Wszystkie komentarze były w języku kri. Phoenix, jej matka i sześciu braci byli rdzennymi Kanadyjczykami, którzy mieszkali w rezerwacie plemienia Kri. Kaela poznała Phoenix przez Lets-Chata. Razem z Angelą i Trixie należały do klubu o nazwie Zagubione Kody. Członkinie klubu poprzysięgły, że będą dla siebie nawzajem wsparciem, kiedy któraś będzie potrzebować pomocy.

Kaela szybko odszukała Phoenix na swojej liście na czacie i napisała wiadomość.

Kaela: Co się stało?

Phoenix: Mój dziadek przegrał wybory.

Serce Kaeli zadrżało. Rodzina Białe Pióro straciła właśnie szansę, której potrzebowała.